

## Z LUBSKA NA TOUR DE FRANCE 2005

Od lat jest zapalonym fanem kolarstwa. Rowerem przejechał pół Polski, wjechał nim na Śnieżkę i pod mamucią skocznią w czeskim Harrachovie. W weekendy przemierzał wielokrotnie 160-200 km (razy 2) w drodze do i z Jeleniej Góry, Kowar, Karpacza, Szklarskiej Poręby, Wambierzyc i Kłodzka. W ubiegłym roku, wraz z dwójką przyjaciół, przez Niemcy, Czechy, najeżone Alpami Austrię i Słowenię dotarł nad Adriatyk w słonecznej Chorwacji; by po 15 dniach wrócić w podobny sposób do Lubska. Należy do tych przedstawicieli młodego pokolenia, którzy budzą ufność i przyjazne odczucia ludzi nie tylko swoją pożyteczną pasją, ale i inteligencją, kulturą osobistą, poszanowaniem godności własnej i bliźniego. **Wojtek Mochocki**, lat 25, mieszkaniec Lubska. Tego lata, z polską flagą i regionaliami promującymi Lubsko, wyruszył „góralem” na Zachód Europy. Jego marzeniem „od zawsze” było dojechać rowerem na trasy Tour de France, zobaczyć na alpejskich podjazdach swojego idola: Lanca Armstronga, samemu zmierzyć się z legendarnymi przełęczami. Dokonał tego, spełnił swoje marzenia. W ciągu 21 dni przejechał w sumie ponad 3000 km. Pierwsze, gorące jeszcze wrażenia ze swojej eskapady przekazywał w esemesach, wysyłanych do przyjaciół, brata i ojca. Zrodził się z tego swoiście oryginalny zapis podróży, chyba najlepiej oddający jej ducha i materię: siłę charakteru, zmaganie się z bólem i własnymi słabościami, dumę i euforię przeżywaną na przemian z rozdrażnieniem i złością, ale i poczuciem humoru; wreszcie - zwyczajną troskę o sprawy podstawowe, bytowe, od których i tam, czy szczególnie tam nie dało się uciec. Przekonujący autentyzmem zapis niecodziennej przygody.

30 czerwca; pierwszy dzień (do Piotrka) – Przyjacielu! Udowodniłem sobie, że można, pomimo przykrego bólu ścięgien. Jestem na 209 kilometrze!!! Za 8 km FREIBERG. Już dawno byłbym, gdyby nie 2 długie objazdy. Przeciętna z 9 godzin czystej jazdy powyżej 20 km/h. Świr ze mnie, nie? Równa jazda 25-28 km/h. Dwa przystanki po 25 min. Może nadłożę dzisiaj. Pada sobie. Pozdrowienia.

30 czerwca; pierwszy dzień (do Bartka) – Po 225 km przejechanych w 9 i pół godziny dotarłem do FREIBERGU. Musiałem nadłożyć 40 km (2 wypadki samochodowe) – objazdy. Jutro 160 km. Zaczęły się górkę. Będzie coraz ciężej. Hej!

1 lipca; drugi dzień; godz. 21.38 (do Sławka) – Drugi dzień poza mną – 197 km, czas czystej jazdy 10 godzin, przeciętna 19,7 km na godzinę. Wczoraj nocowałem w domu u dobrych ludzi, dziś na polu u gościa. Dwa prysznicze były, ból kolan i tydek intensywny. Hej!

2 lipca; trzeci dzień (do Maćka) – Hej! Nagrywacie? Jak Lance? Dziś wreszcie bez deszczu. Jeszcze 60 km i góry, Maciuś. Nie jest lekko rozbijać żelastwo, które ze mną waży niemal 100 kg. Spisuj się. Nara!

3 lipca; czwarty dzień (do Piotrka) – Kolana bolą. Nocowałem ponownie w domciu. Miałem swój pokój, prysznic. Ile jedzenia! U rolnika niemieckiego więcej dobytku, niż u polskiego bogacza. Mam u nich nocować w drodze powrotnej. Sami mnie zaprosili. Dzisiaj jest gorąco. Jadę dalej. Na razie.

3 lipca; czwarty dzień; godz. 15.22.06 (do Włodka) – Cześć! Mała Przerwa. Jadę w kierunku STUTTGARTU. Jeszcze jakieś 85 km. Gdyby nie te kolana, to wspinałbym się świetnie, pomimo bagażu, a tak ... Widziałeś LANCA? Jan is out!

5 lipca; szósty dzień; godz. 12.38 (do Bartka) – Hi! Why don't you write anything? Today is the team-trial day. Be ready! I'm in the direction on NEUSTADT. Maybe tomorrow at France. The weather is fine at last.

5 lipca; szósty dzień; godz. 21.39 (do Sławka) – Wiadoma sprawa. Discovery ok.! Jestem niedaleko NEUSTADT. Jutro być może Francja. Mówię tobie Sławciu, bez bólu śmigalbym po górach, a tak 12 km/h. Pisz często. 125 km dziś.

6 lipca; siódmy dzień; godz. 9.55 (do Bartka) – Hej! .Discover Nr 1, Lance in the yellow jersey. Poproś tatę o 30 zł. Zanieś kasę do Sławka. Niech się dowie w Plusie i spróbuje doładować mi konto. Ważne. Zostało 20 zł. Mało.

6 lipca; siódmy dzień; godz. 10.12. (do Bartka) – A może byś tak częściej pisał, co? Nie skąp na esemesy. Jak się uda, to pożycz od taty 30 zł, oddam jak wrócę. Potem z kasą do Sławka. Jestem blisko FREIBURGA. Leje.

6 lipca; siódmy dzień (do Piotrka) – Hey!. 7 dzień i stale pada. Ale trafiłem. Co dzień deszcz. Ochraniacze na buty podarły się. Siedzę na przystanku. Zimno. Postaram się być we Francji. Wciąż leje. Przejechałem 70 km w stugach deszczu. W butach woda. Ochraniacze są warte. Tylko na kolarskie buty. Do granicy jakieś 60 km. Zimno, 8 stopni. Należało zabrać długie spodnie kolarskie i buty, jak twoje. 7 dzień, a 6 w deszczu. Dziś ani na chwilę nie przestaje. Do tego główne drogi jedynie dla aut. Hejka!

7 lipca; ósmy dzień (do Piotrka) – Jestem od wczoraj we Francji. Powinienem być w Grenoble jutro. Od rana leje. Teraz lepiej. Lance coraz bliżej. Spróbuje od jutra powalczyć w górach. Hej!

7 lipca; ósmy dzień; godz. 17.36 (do Bartka) – Jestem 200 km od GRENOBLE. Jak lewe spuchnięte kolano pozwoli, od soboty zacznę jazdę po górach. Na Alpe-d'Huez z Grenoble ledwie 30 km. Pisz częściej, bo w łeb. Nagrywaj zgodnie z Maćkiem. Napisz w esemesie klasyfikację, ze stratami. Pogoda nieco lepsza. Od wczoraj jestem we Francji. Ból spory, lewe kolano spuchło podwójnie. Spróbuje.

7 lipca; ósmy dzień; godz. 17.42 (do Sławka) – Sławciu, już niedaleko – 200 km od GRENOBLE. Bartosz niesie tobie 30, jak możesz, to dorzuć 20. Jak wrócę, od razu oddaję z zaległej wypłaty. Spróbuje nie zerwać ścięgien.

8 lipca; dziewiąty dzień; godz. 13.52 (do Bartka) - Hejka! Tu brat już z Grenoble. Od jutra toczył będę walkę z przełęczami;wpierw mordercze L Alpe-d Huez. Jak się uda, to tego samego dnia Galibier? Wcześniej Telegraphe. Zatrzymałem się u ludzi na cały tydzień za absolutną darmoche. Nie muszę zatem taszczyć wszystkiego po górach, to niezmiernie istotne. Oby tylko lewe kolano pozwoliło na skuteczną walkę z legendarnymi przełęczami. Oby!!! Po powrocie od razu do lekarza; być może operacja, spuchło bardzo. Dzisiaj wypoczywam, jutro tabletki przeciwbólowe i pocisk pod d Huez. Napisz czy doszedł esemes; ślę go z *Miasta Plusa*, powinien dojść. Pismo nie bardzo, co?

8 lipca; dziewiąty dzień; godz. 14.05 ( do Sławka) – Hejka Sławuś!. Dzięki za doładowanie konta. Napisz czy otrzymałeś esemesa. Od jutra wspinaczki, oby tylko lewe kolano pozwoliło. Pogoda wreszcie przyszła, a jutro jak się uda dwie przełęcze: L ALPE-D HUEZ - góra legenda oraz COL DE GALIBIER 2645 m. n.p.m. We wtorek na etapie, mam nadzieję, trafię ponownie na znakomite osoby. Teraz sam w chacie, mam swoje klucze, mogę robić co chcę, np. przejść się do Grenoble. Jestem w okolicznej wiosce. Od jutra masakra, ale na własne życzenie. Oj będzie się działo, jak sądzę. Dzięki. Narka.

10 lipca; jedenasty dzień; godz. 17.17 (do Bartka). Hejka! Normalnie nie uwierzysz! Zatem trzymaj się mocno krzesła. Wczoraj pomimo bólu lewego kolana (jechałem na tabletkach) pokonałem 4 przełęcze, wspólnie z Nikolasem, dobrym człowiekiem, u którego przebywam, w kolejności: Col du Glandon – 27 km podjazdu na 1924 m. nad poziomem morza; Coldu Telegraphe – 12 km podjazdu na 1564 m. Coldu Galibier – 19 km podjazdu na 2645 m. oraz Górę Lanca – L Alpe'd Huez – 16 km podjazdu na 1850 m. Tam zakupiłem pocztówki. Łącznie 200 km, z czego aż 75 pod górę. Kolano

jakoś wytrzymało, a ja sam wciąż nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Rozpoczęliśmy o 6 rano. Tego dnia odbywał się wyścig kolarski. Wprawdzie nie byliśmy na liście startowej, ale jechaliśmy na równi z kolarzami – również profesjonalnymi. ŁĄCZNIE STARTOWAŁO PRZESZŁO 7 TYSIĘCY LUDZI. A my przemierzaliśmy dystans 200 km w 10 godzin. Widziałem ledwie dwóch na takich rowerach, co mój – dużo lepszych, ale koła też 26 cali. Wielu na rowerkach za 3 tysiące euro, pozostawało za mną na podjazdach. Kiedy rozpoczęliśmy batalię z Telegraphe przed nami było mnóstwo, kiedy kończyliśmy, już niewielu. Gdybym nie miał tyle w nogach i miał lepszy rower – kolarski z pedałami, mógłbym śmiało walczyć o dobrą pozycję – myślę, Mocho – w pierwszej dwusetce. Jestem zadowolony z siebie, bo spełniłem swoje marzenie. Podjeżdżałem pod słynne góry, nie prowadziłem roweru ani razu. Na Galibier było najtrudniej, bo chwilę wcześniej Telegraphe, później króciutki zjazd i kolejne 19 km pod górę. Ale stromizny. W życiu byście nie powiedzieli, że da się tam wjechać rowerkiem. A mnie się udało w jednym dniu zobaczyć to, co planowałem w kilka. Mam prawie 300 zdjęć z jednego tylko dnia. Będzie z czego wybierać na ścianę w pokoju. Jutro postaram się ruszyć na Courchevel, podjechać pod Medeleine, przenocować pierwszego dnia, a następnego oczekiwać kolarzy. Lance dzisiaj stracił koszulkę. Pewnie zły na maksa. Odbije sobie we wtorek, mam nadzieję. Muszę sfotografować, co się da. Powracać zacząę prawdopodobnie około 15 lipca. Mama dzwoniła, ale w roamingu bardzo drogo i nie mogłem dłużej jak 30 sekund rozmawiać. Postaram się być we wtorek na etapie. Czy w środek? Tego nie wiem. Trzymajcie się ciepło.

10 lipca; jedenasty dzień (do Piotrka) – Cześć Piotruś! Normalnie nie uwierzysz. Wczoraj pokonałem 4 słynne przełęcze. Kolejno: COL DU GLANDON – 27 km pod górę na 1924 m. n.p.m., COL DU TELEGRAPHE – 12 km pod górę na 1564 m. n.p.m., COL DU GALIBIER – 19 km podjazdu na 2645 m. n.p.m. oraz górę Lanca Armstronga – L ALPE'D HUEZ. Łącznie 75 km pod górę o nachyleniu miejscami 12 %. Odbywał się wyścig. Nie płaciłem wpisowego. Ale jechałem tą samą trasą. To się nazywa umieć się odnaleźć. 10 godzin jazdy, 200 km w nogach, z czego 75 pod górę. Nieźle, jak sądzę. Zrobiłem trzysta fotek w najlepszej jakości. Nie wiem, jak to się stało, że miałem na to tyle czasu. Odpoczynki, rzecz jasna były, ale mówię ci, przyjacielu, w życiu nie powiedziałbyś, że można się wdrapać rowerkiem na takie stromizny. Austria przy tym – pestka. Jutro do Courchevel, nocka. I czekanie na Lanca. Pękła mi sprycha z tyłu. Wymieniłem. Oby było dobrze.

12 lipca; trzynasty dzień; godz. 13.06 (do Maćka). Hey! Wczoraj pokonałem już piątą przełęcz - słynną Madzię. To była droga przez mękę, 25 km up. Nie było lekko. Umierałem, ale roweru nie prowadziłem. Jestem teraz w połowie podjazdu na Courchevel. Patrzcie uważnie, ulokowałem się na zakręcie za bramką z napisem Arrive 10 km do mety. Powiedz tacie. Nagrywajcie dobrze. Jutro nie wiem, czy będę. Wszystkie góry przejechałem. Kolano ma się źle. Ale dopiąłem swego. Ale tłum. Polaków nie widzę. Obok mnie słynny diabeł.

12 lipca; godz 14.19 (do Maćka). Hey! Piszcie mi tu na bieżąco, gdzie są. Ja za esemesa płacę 2 zł, a wy 20 groszy. Powiedz Bartkowi, że ma w łeb, jak wrócę za to skąpienie. Koledzy więcej pisali od niego. Czekam.

12 lipca; godz. 16.45 (do Włodka). Tour de Lance!

12 lipca; godz. 17.22 (do Maćka). Pytacie czy byłem koło diabła na przekazie telewizyjnym? Tak, byłem koło diabła po drugiej stronie jezdnii na zakręcie. Mam Lanca z grupką, jedynie kawałek koła obcięło. A jaki był szybki. Normalne, waliłem w ciemno. Jestem happy!. Nagrywajcie.

12 lipca; godz. 22.13 (do Maćka) Hey!, Lance the best. Napisz dziesiątkę klasyfikacji generalnej ze stratami. Zacząłem powrót, jutro nie będę na trasie. Mam wiele fotek kolarzy. Lance był szybki, jedna tylko. Braki na koncie. Piszcie.

17 lipca; osiemnasty dzień; godz. 14.39 (do Bartka) Moho, hejka! Jestem już sobie właśnie na terytorium Niemiec. Wczoraj miałem doprawdy morderczy odcinek 215 km, poty lałem. Zatrzymałem się u dobrych ludzi. Oglądam sobie królewski etap i walkę w Pirenejach. Jutro ponownie w drogę. Być może w okolicach piątku pojawię się w domu. Kolano lewe lekko odpuściło, choć daleko jeszcze do

pełni sprawności. Fajnie, że jest telefon. Pogoda wreszcie dopisuje. Wczoraj smażyło niemiłosiernie. Mam 900 zdjęć, jakość może nienajlepsza, na 2/3 dystansu nie było pogody, ale niektóre są doprawdy rewelacyjne.

Do Lubka dotarł w środę, 20 lipca, dwa-trzy dni przed planowanym czasem. Pełen wrażeń i doświadczeń na przyszłość. Zebranych między innymi dzięki tym, którzy mu pomogli w sfinalizowaniu wyprawy: **Ireneuszowi Kurzawie i Radzie Miejskiej** oraz **Antonemu i Piotrowi Węclawskim**, ze sklepu rowerowego Wanpol. W przyszłym roku zamierza wyruszyć do Włoch, na spotkanie z podjazdami i alpejskimi przełęczami **Giro d'Italia**; w następnym, być może, na **Vuelta a Espana**. Swoją przygodę z amatorskim kolarstwem rekreacyjno-sportowym opisuje szerzej na stronie internetowej: [www.mochocki.eu](http://www.mochocki.eu)

*(tour)*